

„II Jesiennej Busolmanii”- dwuetapowej InO w okolicach Lublina o randze regionalnej.

Więcej informacji i aktualności można znaleźć na naszej stronie internetowej: PTTK.Lublin.pl/KInO.

Zapraszamy wszystkich miłośników InO z Lublina i okolic do współpracy!

Z turystycznym pozdrowieniem  
**Sławomir Juraszewski**  
Prezes Klubu InO „Inochodziec”  
z Lublina

nasz adres:

KInO „Inochodziec”  
OM PTTK  
Ul. Rynek 8  
20-111 Lublin  
e- mail: jurasz@biotop.umcs.lublin.pl

---

*Za ewentualne chochliki w numerze przepraszamy.  
Uczestnikom Matni życzymy „połamania kredek”  
i samych prawidłowych PK w lesie ☺☺☺*

**redakcja**

---

**Redakcja tramwaju nr 39: Anna POPEŁAWSKA  
Dariusz POPEŁAWSKI**

**Autorzy tekstów: Waldemar FLJOR, Sławomir  
JURASZEWSKI, Stanisław ŁUĆ, MARUDA, Tomasz  
PASZEK, Zbigniew TARNOWSKI, Andrzej WYSOCKI**

**Skład i druk: redakcja**

**Projekt okładki: Waldemar FLJOR**

---

# TRAMWAJ

PISMO UCZESTNIKÓW INO

39

X INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA POLSKI - MATNIA 2001



Tleń, 14 - 17 czerwca 2001

## Wybory... Wybory.... Wybory...

Nie jakiś tam , tylko nasze; wybory do Komisji InO na lata 2001 – 2005, które odbędą się w czasie Zlotu Przodowników InO w dniach 7 – 9 grudnia 2001 w Warszawie.

Jaka będzie nasza dyscyplina jutro ? - to zależy od każdego z nas .

Powiedzmy, że jesteś za zaprzestaniem rozgrywek Pucharu Polski – przyjedź na wybory.

Chcesz utrzymania Pucharu Polski ? – przyjedź na wybory.

A może chcesz wprowadzenia kategorii TD lub TM do rozgrywek o Mistrzostwo Polski ? – przyjedź na wybory.

Jeśli nie chcesz wprowadzenia kategorii TM i TD do rozgrywek mistrzowskich ? – przyjedź na wybory.

Przyjedź, wybieraj albo lepiej - kandyduj osobiście. Te i inne istotne sprawy będzie bowiem rozstrzygać nowa Komisja.

Komisja w której -rzecz jasna - będą różne zdania i która będzie kształtować naszą dyscyplinę przez następne cztery lata. Chcesz coś zmienić to zaproponuj swój czas i siły , przedstaw swój program lub przynajmniej zgłośuj .

Jeśli nie skorzystasz z tego prawa to będziesz miał dokładnie taką Komisje na jaką zasługujesz i kolejną szansę dopiero za cztery lata. A więc ...

**W.Fijor KInO ZG**

## Sprawy przodownicze i nie tylko

Przeglądam sobie właśnie regulaminy imprez na orientację pod kątem uprawnień, gdyż taką „policyjną” rolę mi wyznaczono, oceniam w jak różny sposób podchodzą organizatorzy do swoich obowiązków. Nie wnikam w merytoryczną treść regulaminów gdyż od tego są sędziowie odpowiednich konkursów. Ostatnio wpadły w moje „policyjne łapy” trzy regulaminy. Pierwszy to regulamin „III Mistrzostw Województwa Lubuskiego w turystycznych imprezach na Orientację”. Tradycyjnie robią ja Woźniakowie z Międzyrzecza. Obydwoj zweryfikowani „przodownicko”, uprawnienia wpisane w regulaminie. Dochodzę do wniosku, że można jak się chce. Drugi to regulamin „X mistrzostw Polski w indywidualnych Marszach na Orientację”. Prawie dobrze – nie zweryfikowanym przodownikiem jest Kolega Dariusz Lipiński (PInO 302). Choć akurat jego częściowo usprawiedliwia pobyt za granicą. Jego tak, ale nie kierownika imprezy, który nie ma przeglądu swojej kadry. Trzeci przypadek jest najciekawszy. Czy można robić imprezę ogólnopolską rangi Pucharu Polski **bez nawet jednego Przodownika Imprez na Orientację ?** Tym przypadkiem są „Zawody na Orientację InOPełcz 2001”. Co prawda sędzią głównym ma być Kolega Marek Sobiegraj (ex PInO 186) – **nie weryfikowany od kilku kadencji**. W tym jednak przypadku paradoksalnie **nie mam do nikogo pretensji** gdyż organizatorzy po prostu nie podali rodzaju i numerów uprawnień ! A imprezy na orientację robić każdy może

trochę lepiej albo itd. .... Ktoś spyta gdzie była Komisja, że pozwoliła na taką „bezprzodownicą” imprezę i do tego nadała tak wysoką rangę. Trzeba sprawdzić razem z Karolem Kalszteinem wniosek zgłoszeniowy. A może organizatorzy zrobią fantastyczną imprezę a ja się tylko czepiam o jakieś formalności tak jak w przypadku opisanych w Tramwaju nr 38 tych, no jak im tam, „Fantastycznych Połykaczy Ognia” czy jakoś tak podobnie. Powyższe refleksje nie służą czynieniu komukolwiek jakichś złośliwości. Pragnę tylko wskazać na uchybienia formalne i zmusić do **wypełniania swoich obowiązków.**

Wielka kampania wyborcza w PTTK ruszy dopiero jesienią ale już czynimy do niej przygotowania: Darek Zajac drukuje nowe wzory legitymacji z miejscem na zdjęcie, opracowano wnioski do nadania tytułu Honorowego Przodownika InO oraz wzór odznaki. Miejmy nadzieję, że po tej kampanii na nasze łono powróci (również formalnie) wielu przodowników.

Ostatnio nadane uprawnienia:

### **KOZŁOWSKI Roman (Janowiec Wielkopolski) 519**

Jak co roku wielu orientalistów wybiera się w wakacje na Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy. Już od kilku lat na najdłuższej trasie nr 1 dominowaliśmy spośród turystów kwalifikowanych. Ostatnio na Ziemi Radomskiej było więcej przodowników InO niż przodowników innych dziedzin turystyki kwalifikowanej razem wziętych ! Nie obyło się więc bez

InO podczas tego dwutygodniowego rajdu. Były InO na Kaszubach u Karola (XXXIX OWRP), nawet na Białostocczyźnie (XL OWRP) – białej plamie „orientalistycznej” – były dwie InO. W zeszłym roku na trasie Darka Zająca (XLI OWRP) deszczowe InO poprowadził Boguś Ciastek tj. chciałem powiedzieć Kolega Bogusław Ciastek. Poprawiłem się, bo Wolny Królik będzie się znowu o to rzucał. W tym roku Komandor XLII OWRP Andrzej Stróżecki (PlnO 005 !!! – też nasz człowiek) podzielił trasę nr 1 na trzy części. Orientaliści pójdą trasą „1 Cis”. Po raz pierwszy Komisja Imprez na Orientację ZG PTTK nadała rangę ogólnopolską rajdowym InO. Będzie to pięć imprez – cztery dzienne i jedna nocna. Uczestnicy będą startować w dwóch kategoriach: dla zaawansowanych (TZ) i dla początkujących (TP). Odbędą się one w początkowych dniach rajdu między 8 a 11 lipca. Jest zatem szansa na 15 punktów do Olno za imprezy ogólnopolskie. Będą dyplomy i skromne nagrody. W drugiej części rajdu Koledzy z Zawiercia przygotowali InO lżejszego kalibru. Należy dodać, iż tegoroczne OWRP odbędzie się na terenie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej od Częstochowy przez najpiękniejsze zakątki regionu do Łaz koło Zawiercia. Przewidujemy udział około stu OWRP-owców - orientalistów. Zainteresowanych zapraszam i udzielam wszelkich informacji.

**Czł.KInO ZG PTTK  
Ds. przodowniczych**

**Zbigniew Tarnowski**

*Dawnych czasów  
wspomnień czar...  
czyli tramwajem do historii*



Coraz częściej, gdy wspominamy niedawne wydarzenia słyszymy od nieco młodszego słuchacza „Ja wtedy byłem w starszakach, przedszkolu...”, otwierają szeroko usta, oczy i uszy, i są pod wrażeniem paplania starych rameli opowieści zasłużonych weteranów. A historię imprez na orientację tworzymy wszyscy, niezależnie od wieku, organizatorzy i uczestnicy, sympatycy i sponsorzy... Dzisiaj już nie bardzo pamiętamy co robiliśmy trzy lata temu. Często tego przyczyną (oprócz problemów z pamięcią) jest przeświadczenie, że impreza kończy się w chwili wyjścia ostatniego zawodnika i organizatora z bazy. A przecież powinno się jeszcze rozliczyć finanse, uporządkować całą dokumentację, sporządzić protokół. A gdyby do tego dorzucić sporządzenie podstawowej dokumentacji archiwalnej (np. wzorce użytych map i tras, wykazy wszystkich organizatorów, zestawy regulaminów, komunikatów i innych druków, zdjęcia, wycinki prasowe itp.), czyli jakby kroniki wydarzeń, to w każdej chwili możemy poprawnie kojarzyć fakty z czasem i dużo opowiedzieć o przeszłości,

a przyszli historycy albo co najmniej piszący prace dyplomowe będą się o nas wyrażać z szacunkiem.

Gorąco namawiam: dokumentację naszych poczynań tworzymy **o d r a z u!**

W nowym cyklu „Dawnych czasów wspomnień czar... czyli tramwajem do historii” znajdą się (taką mam nadzieję) wspominki ludzi, którzy historię tworzyli lub byli jej świadkami, próby uporządkowania wydarzeń i zjawisk, wyjaśnienia różnych zagadnień oraz wszystko, co z przeszłością ma coś wspólnego. Zapraszam wszystkich do współpracy w tworzeniu tego przedziału „Tramwaju”.

Dzisiaj na pierwszy raz aż dwa artykuły: jeden próbujący ustalić początki naszej ery i drugi, autorstwa wielokrotnego organizatora „Matni” o historii tego kultowego już cyklu imprez.

*Andrzej Wysocki*

## **Kiedy był czas Wielkiego Startu...?**

Podobno na początku był wielki wybuch... **Imprezy na orientację** rodziły się nieco później i zdecydowanie wolniej. Najpierw miały charakter sportowy, choć dzisiejsze pravidła biegu na orientację to efekt normowania dyscypliny po powstaniu IOF w 1961. Nie natrafiam na ślady istnienia poza granicami Polski innej formy niż takiej, w której **czas** pokonania trasy jest jednym z głównych warunków zwycięstwa. Można więc sądzić, że powstanie odmiennej wersji, w której czas

odgrywa rolę marginesową to pomysł Polaków, którym nie odpowiadało bieganie.

Pierwszymi zapaleńcami ino byli piechurzy z PTTK, i to oni zapewne wymyślili odpowiednią punktację. Przyjęli też zasady podpatrzone na Międzynarodowych Zlotach Turystycznych (po raz pierwszy w 1956 w Peksovym Mlynie w Czechosłowacji). Żeby przymusić uczestników do niebiegania wymagano od nich, by mieli plecak z obciążeniem o odpowiedniej wadze. Zwyczaj ten sporadycznie stosowany był jeszcze w niedawnych latach. Startowało się w zespołach 3 osobowych (rzadziej 2 osobowych) aby w razie wypadku jednej z osób, druga została jako opiekun poszkodowanego, a trzecia poszła (pobiegła?) po pomoc.

Ale przede wszystkim szukano jakiegoś rozwiązania, by czas nie decydował o wyniku. Było to zgodne z duchem idei PTTK, stroniącego z założenia od sportu. Zdecydowano się na wprowadzenie limitu czasu. Wyliczano go przyjmując wartość 10, 12 lub 15 minut na 1 kilometr (brak precyzyjnych przekazów). Za przekroczenie limitu w obie strony, to znaczy przybycie na metę za szybko lub ze spóźnieniem, otrzymywało się punkty karne, prawdopodobnie po jednym za każdą minutę. Nie było punktacji za opuszczone punkty kontrolne oraz inne błędy na trasie. Nie wykluczone, że zastosowano podpatrzoną w Peksovym Mlynie zasadę tolerowania braku jednego potwierdzenia.

Tę regułę oceny zastosowano na pierwszych polskich zawodach na orientację, zorganizowanych przez

środowisko wrocławskie w 1957 roku, na Ziemi Lubuskiej w Lubniewicach.

I teraz rodzi się podstawowe pytanie.

### **KIEDY BYŁ POCZĄTEK NASZEJ ERY? Ery turystycznych imprez na orientację?**

Myślę, że w rachubę wchodzi dwie daty: dzień ustalenia pierwszej punktacji lub termin imprezy w Lubniewicach, jako pierwszego zastosowania tej punktacji. Ta pierwsza data jest trudna do ustalenia – było to zapewne w latach 1956÷1957 (między Peksovym Mlynem a Lubniewicami); z drugą będzie mniej problemów. Myślę, że dzień wymyślenia zasad jest najwłaściwszy, ale symbolicznie do obchodów przyjąć można datę zawodów. Może decyzję powinno podjąć grono przodowników ino podczas swojego zlotu?

Tak więc w 2002 roku obchodzilibyśmy 45 rocznicę początku naszej ery. A w 2007 r., półwiecze, proponuję już dzisiaj powierzyć środowisku dolnośląskiemu (głównym spadkobiercom pierwszych Twórców polskich ino) organizację obchodów centralnych i przeprowadzenie w Lubniewicach jubileuszowej imprezy na orientację (może to być na przykład nasza kultowa Matnia). A może połączyć siły ze sportowcami, dla których tamta impreza też wyznacza początek historii? Pięć najbliższych lat powinno wystarczyć na rozmowy i przygotowania.

Wciąż bardzo mało wiemy o naszych początkach. Gromadzę różne wiadomości i rzeczy, ale brak jest tych najstarszych. Drodzy Czytelnicy Tramwaju – jeździ

w Waszych środowiskach są osoby, które pamiętają tamte lata, zapytajcie Ich **jak to było?**! Jeżeli mają jakieś materiały z tamtych lat poproście o udostępnienie ich do skopiowania (w różnych technikach). Bardzo proszę o współpracę – może uda się przygotować choć trochę większy i ilustrowany materiał na najbliższy **IV Zlot Przdowników InO 7÷9.12.2001 w okolicach Warszawy**. Kontakt ze mną możliwy jest podczas imprez Pucharu Polski albo pocztą elektroniczną po adresem [awinogeo@poczta.onet.pl](mailto:awinogeo@poczta.onet.pl) lub telefonicznie (0-32) 2713901 (wieczorem).

**Andrzej Wysocki**

## **MATNIA**

Drugiej takiej jak MATNIA imprezy na orientację po prostu nie ma. Od początku wyróżniała się spośród innych imprez specyficznym klimatem, który zaszczycony przez organizatorów pierwszej MATNI w Górach Bukowych (1980) -środowisko szczecińskich akademików- przetrwał do dziś.

Pierwszą Matnię darzę zresztą w swej pamięci ogromnym sentymentem i niewątpliwie wywarła ona znaczący wpływ na moje najpierw zainteresowanie a później przywiązanie do tej dyscypliny. Była to wówczas impreza z bazą namiotową w samych Górach Bukowych stąd też moje starania i dążenie do utrzymania takiego charakteru imprezy – tak było w Ryczowie (1982), Okrągłej Łące (1989), Rytych Błotach (1996) i tak jest teraz

w Tleniu to jest na imprezach, które miałem zaszczyt organizować lub współorganizować. Myślę, że warto aby ten wyjątkowy charakter MATNI utrzymać i dlatego przypominam o tym, bo niby skąd przyszli organizatorzy mają o tym wiedzieć skoro impreza ma częstokroć więcej lat niż oni sami.

Na koniec, gwoli zaspokojenia historycznej ciekawości inoarchiwistów, zestawienie wszystkich MATNI:

|      |                    |               |
|------|--------------------|---------------|
| 1980 | Góry Bukowe        | - Szczecin    |
| 1981 | ok. Kielc          | - Warszawa    |
| 1982 | Ryczów             | - Gliwice     |
| 1983 | Wiśniowa           | - Rzeszów     |
| 1984 | Rumia              | - Gdańsk      |
| 1985 | Rudawy Janowickie  | - Wrocław     |
| 1986 | Topornia           | - Radom       |
| 1987 | Binowo             | - Szczecin    |
| 1988 | Jaślicka           | - Warszawa    |
| 1989 | Okrągła Łąka       | - Grudziądz   |
| 1990 | Nowy Żytnik        | - Koszalin    |
| 1991 | Skarżysko-Książęce | - Radom       |
| 1992 | Zdzieszowice       | - Gliwice     |
| 1993 | Siedlec Janowski   | - Częstochowa |
| 1994 | Police             | - Szczecin    |

|      |             |             |
|------|-------------|-------------|
| 1995 | Skaryszew   | - Radom     |
| 1996 | Ryte Błota  | - Toruń     |
| 1997 | Grudziądz   | - Grudziądz |
| 1998 | Wleń        | - Siedlęcín |
| 1999 | Bieszkowice | - Gdańsk    |
| 2000 | Police      | - Szczecin  |
| 2001 | Tleń        | - Toruń     |

### 10 lat klubu InO SKARMAT

Wiecie już, że Matnia jest imprezą szczególną i dlatego nieprzypadkowo w dniu 3 maja 1991 właśnie na tej imprezie (organizowanej wówczas przez Klub InO Skróty z Radomia) o godz. 21.45 przed startem do etapu nocnego został założony Klub InO Skarmat.

Dorobek klubu (patrzac pod kątem zdobytcy medalowych i punktowych) w ciągu tych dziesięciu jest niemały ( patrz [www.skarmat.tii.pl](http://www.skarmat.tii.pl)) a do tego prawie setka imprez zorganizowanych w tym Mistrzostwa Polski i Puchary Polski (w ciągu tylko ostatnich czterech lat 4588 uczestników).

Bez fałszywej skromności mogę powiedzieć, iż bez nas inoświat z pewnością byłby inny.

**Prezes Klubu InO SKARMAT**

**W. Fijor**

### PIĘCDZIESIĘCIOLECIE PTTK

O tym, że w grudniu 2000 roku świętowaliśmy pięćdziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wiedzą chyba wszyscy. Ale godzi się przypomnieć, że z tej okazji nasze Towarzystwo ustanowiło specjalne medale wręczone najstarszym i najbardziej zasłużonym członkom, ustanowiło także odznakę „Pięćdziesiąt lat w PTTK” dla tych, którzy od początku są wierni największej organizacji turystycznej w Polsce.

To dla zasłużonych. Ale pomyślano także o szerokich rzeszach członków, czy choćby sympatyków PTTK, którzy chcieliby mieć pamiątkę po tym jubileuszu. W tym celu ustanowiono odznakę turystyczną „Pięćdziesięciolecie PTTK”, którą zdobyć może każdy jakby „mimochodem”, uczestnicząc w imprezach turystycznych. Wystarczy spełnić kryteria zdobycia odznaki małej brązowej w danej dyscyplinie turystyki kwalifikowanej, zaliczając jednocześnie zdobyte punkty do innych odznak.

Do przyznawania odznaki „Pięćdziesięciolecie PTTK” uprawnione są wszystkie referaty weryfikacyjne różnych dyscyplin turystyki kwalifikowanej. Można ją zdobywać do końca 2001 roku.

Zachęcamy do zdobywania tej odznaki !

# gadki starego marudy



Kto z uczestników tegorocznej Matni pamięta początki tej cyklicznej imprezy? Kto był osobiście na Matni pierwszej, drugiej, trzeciej? Mógłbym wskazać kilku dinozaurów, którzy „od zawsze” pojawiali się w matniowym kieracie, o całe dziesięciolecie starszym od pucharowych zmagañ.

Świat idzie naprzód, wszystko się rozwija i coraz szybciej zmienia. Imprezy na orientację też. Są dziś na pewno inne niż te z początków istnienia Matni. Czy są lepsze czy gorsze niż tamte, zeszlowieczne a nawet ubiegłomilenijne? Nie będę się rozpływał w nostalgii za tzw. dawnymi dobrymi czasami. Chcę pozostać chłodnym obserwatorem zmian, jakie przyniosło ostatnie ćwierćwiecze. Z obserwacji tej konkluzja: zmiany są tak olbrzymie, że przewartościowują zupełnie to, co u zarania dziejów określano potocznie orientacją. A zatem teraz, w nowym tysiącleciu, pojawia się zasadne pytanie:

## Co to są zawody na orientację?

Klasyczna definicja: rywalizacja według umiejętności orientowania się w terenie za pomocą mapy i busoli. Tak było kiedyś, jeszcze w czasach przedmatniowych. Chodziło o przejście wyrysowanej trasy (odnalezienie PK) na pełnej mapie. Nie uśmiechajcie się z pobłażaniem dla „łatwości” życia ówczesnych orientalistów. Mapy w owych czasach miały przeważnie tak nędzną jakość (zdobywano je zwykle drogą nielegalnego kopiowania fotograficznego przedwojennych setek; dotknięcie aktualnej „25-ki” lub „10-tki”

uważano za święto), że już sukcesem było zgranie takiej mapy z terenem, odczytanie rzeźby, wykreślenie czegokolwiek. Inna też była technika pokonywania trasy. Nie wynaleziono jeszcze punktów stowarzyszonych, które obecnie, namnożone w absurdalnych liczbach, bardzo pomagają odnaleźć ten właściwy. Trzeba wiedzieć, że ówczesne „lampiony” (świadomie używam cudzysłowu, bo ta nazwa również w owych przedpotopowych czasach nie była jeszcze stosowana) zrobione były z płótna przez pracownicę mamę lub babcię organizatora na maszynie „Łucznik”. Wykorzystywano do tego celu stare prześcieradła (na część w kolorze białym) i zdemobilizowane po pochodzie 1-Majowym sztandary międzynarodówki socjalistycznej (na część czerwoną), a także metry mocnej tasiemki, żeby coś zawiązać wokół pnia drzewa. Nie dawało się tym sposobem rozwinąć produkcji masowej i choćby dlatego dysponujący kilkunastoma zaledwie „szmatami” organizator porzucić musiał pomysły mylenia (ale i naprowadzania) uczestników fałszywymi PK. Wieształ tylko te właściwe, raczej je chowając niż eksponując z obawy przed ludnością tubylczą, gdyż taki tekstylny wyrób przedstawiał dla niej dziwnie wysoką wartość i lampiony ginęły. Trzeba się zatem było na zawodach nieźle nachaszczować, żeby coś takiego znaleźć.

A więc: nędzna mapa, tuzin płóciennych PK w lesie i wielki triumf, gdy się wyłuskało ukryty wewnątrz dorodnego jałowca punkt – to klimat zawodów z lat 70-tych.

Epoka narodzin Matni przyniosła zmiany. Obok zadań kreślarskich na pełnej mapie pojawiły się mapy preparowane. Dyżurny Historyk Kraju powinien odnotować pierwsze zastosowanie mapy lustrzanej, szwajcarki, warstwicówki, wstążeczki z zakładkami, elementów obracanych o kąt podany lub niezany. Budowniczo wie zaczęli prześcigać się w komplikowaniu zadań, sięgając do rozmaitych gier znanych szerzej (szachy, saper, scrabble) lub tylko im, konstruując rozmaite bryły „obklejone” mapami, ruchome statki, śnieżynki, obracające się pierścienie, mechanizmy z kołami zębatymi, planety na orbitach i czarne dziury. Czarna rozpacz ogarniała startujących, od których zaczęto coraz częściej wymagać zdolności Mistrza Polski w Rozwiązywaniu Łamigłówek i wiedzy solidnego maturzysty. Pamiętam, że dla ugrzylenia koncepcji pewnej trasy musiałem kiedyś policzyć całkę!



Te rozkoszne gry i zabawy zaczęły oddalać się od czystej, klasycznej orientacji jak prom Atlantis od Przylądka Kennedy'ego. Ich sens można sprowadzić do usiłowania mniejszego lub większego przekształcenia (zubożenia, zafałszowania) mapy i podanie trasy w formie mniej lub bardziej skomplikowanego zadania logicznego. Tak należałoby zdefiniować „orientację” dzisiejszą.

Kim więc być należy, aby dobrze wypadać, a przynajmniej mieć jaką-taką satysfakcję z uczestnictwa w zawodach na orientację III tysiąclecia?

Nie wystarczy umiejętność czytania mapy i znajdowania drogi przejścia w terenie. Nie wystarczy więc świetna orientacja. Uczestnik musi być przygotowany na to, że niewiele odnajdzie radości ze śledzenia pokonywanej drogi na kompletnej i dokładnej mapie, bo ani nie dostanie takiej mapy na starcie, ani ta droga wcale nie okaże się oczywista. Musi być przygotowany na solidny wysiłek umysłu, aby poukładać jakoś kolejność trasy i narysować lub skleić z fragmentów zastępczą mapę, z którą da się już wyruszyć na trasę. Na te biurowe czynności zużyje 40 minut ze swojego limitu i niewiele już go zostanie na marsz, więc ten utracony czas będzie się starał dogonić gorączkowym truchtem po lesie. Ale to nie koniec zagadek. Na trasie napotka malowniczo rozmieszczone grupy lampionów, spośród których będzie musiał wybrać ten właściwy. I to może się okazać najtrudniejszą, czasochłonną zagadką, często w ogóle niemożliwą do ugryzienia.

Rozwiązywanie zadań i łamigłówek jest teraz głównym zajęciem uczestnika imprez na orientację. Może więc należałoby inaczej nazwać to, co uprawiamy? Nazwa „zawody na orientację” kłamie. „Rajd na orientację” czy „marsze na orientację” jeszcze bardziej, bo już najmniej jest marszu czy beztróskiego rajdowania na naszych imprezach. Lepiej by pasowało „Jeśne łamanie głowy”, „zagadkowe lampiony”, może „manewry z kompasem” lub po prostu „manewry”.

Ogłaszam konkurs. Na właściwą nazwę. Oczekuję morza propozycji. Na łamach „Tramwaju” oczywiście. Będą nagrody!



## DOLA ORGANIZATORA

Ciężka, oj ciężka jest dola organizatora imprez na orientację. Kto tego sam nie zakosztował pewnie nie zrozumie... A kto spróbował – pewnie przytaknie. No bo cóż ten organizator ma z życia? Wymyślił sobie robienie imprezy. Będzie to impreza wzorcowa, o ciekawych, niezbyt trudnych, ale zróżnicowanych trasach, bogatych świadczeniach, błyskotliwej oprawie. Będzie więc musiał załatwić kilka spraw, odpowiednio wcześniej oczywiście, żeby zdażyć wprowadzić poprawki i nie zostawiać wszystkiego na ostatnią chwilę. Robi więc spis i wprowadza go w czyn:

**1. Współpracownicy** Sam nie podola, więc zaprasza do pomocy kogo się da. Ten nie ma czasu, tamten akurat wyjeżdża, siamten chętnie by pomógł, ale już obiecał, ów pyta za ile... Prośbą, groźbą obietnicą nasz organizator kompletuje zespół i dzieli konieczne do wykonania prace. Współpracownicy ten harmonogram przyjęli i... zapomnieli. Nasz organizator po upłynięciu terminu dzwoni do nich i dowiaduje się, że X wyjechał i nie wiadomo kiedy wróci, Y zlecono pilne prace pod Lublinem, a Z wykonał, ale akurat nie to o co go proszono. Czas ucieka, nasz organizator siwieje, odbija mapy w nocnym punkcie ksero w przeddzień imprezy...

**2. Sponsorzy** Zanim zgłosił chęć organizowania imprezy, prowadził rozmowy z różnymi instytucjami w kwestii finansowania imprezy, bo bez pieniędzy nie uzyska

odpowiedniej oprawy. Pełen wiary idzie teraz do urzędu administracji państwowej, gdzie dowiaduje się o cięciach budżetowych, do prywatnego sponsora, którego równie gorliwie odwiedza komornik, do macierzystej jednostki PTTK, gdzie ktoś zapomniał podpisać stosownej umowy w związku z czym pieniądze będą, ale najwcześniej miesiąc po imprezie, przy czym dobrze byłoby rozliczyć ją już teraz... Czas ucieka, nasz organizator siwieje wysupłując ostatnie zaskórniaki, zapożyczając się u sąsiadów i odbierając telefony od potencjalnych uczestników, pytających czy mogą wpłacić wpisowe na starcie...

**3. Zgody i zezwolenia** Oczywiście to tylko formalność bo teren jest ogólnodostępny i chodzi po nim kto tylko ma ochotę. Na złożone pisma jednak jakoś długo nie ma odpowiedzi. Zniecierpliwiony organizator dzwoni – nikt nie słyszał o takim piśmie, a pani która się tym zajmuje właśnie poszła na urlop wychowawczy, a poza tym konieczna jest najpierw zgoda organów nadrzędnych, więc gdyby pan był tak łaskaw... Leśniczy uzależnia zgodę od opinii straży pożarnej, policja – od księdza proboszcza... Czas ucieka, nasz organizator siwieje przeklinając chwilę, w której zdecydował się poinformować świat biurokracji o swoich zamiarach...

**4. Baza** Trzeba zapewnić jakiś dach nad głową na wypadek deszczu, no i z pewnością zyska na tym oprawa zawodów. W tym celu nasz organizator udaje się za prywatne pieniądze do miejscowości N, aby obgadać sprawę z dyrekcją pięknej, nowej szkoły. Pan dyrektor

jest zachwycony pomysłem, prosi o nadesłanie stosownego pisma i żegnają się w atmosferze pełnego zrozumienia. Pismo wysłane, odpowiedź nie nadchodzi, telefon wyjaśnia sprawę: pana dyrektora przeniesiono do innej placówki, a nowa pani dyrektor o niczym nie wie i generalnie jest przeciwna wpuszczaniu do placówki szkolnej obcych ludzi. Czas już uciekł, nasz organizator siwieje oflagowując w dniu imprezy przystanek pekaesu i modląc się z cicha o mały ruch autobusowy...

**5. Mapy** To rzecz niezbędna i podstawowa, dlatego organizator stara się o podkłady długo przed imprezą. Pisze podania do Urzędu Geodezji i Kartografii, obiecuje, że utajnione mapy będzie trzymał w sejfie (choć sejf widział tylko na filmie), płaci horrendalne stawki za płachty map; chociaż potrzeba mu wycinka o powierzchni kartki do zeszytu, układa on się akurat na czterech arkuszach. Oczywiście aktualizacja map jest sprzed dwudziestu lat, ale przecież może nie brać jeśli mu nie odpowiadają! Powielone mapy rozdaje budowniczym i... (patrz punkt 1.)

**6. Materiały startowe** Również przygotowuje je odpowiednio wcześniej. Posznurował kredki, politerował i pofoliował lampiony, wypisał karty startowe, poprzycinał fiszki, kupił zszywacz i zszywki, ba! Nawet napisał i powielił komunikat techniczny! Tylko ubezpieczenie punktów miał przygotować kolega, który w ferworze przygotowań zostawił je na stole w kuchni. Czas już uciekł – nasz organizator siwieje i rozrzuca

strzępy chusteczek jednorazowych, przypinając lampiony igłami sosnowymi, bo zszywki nie pasują do zszywacza...

**7. Świadczenia** Oczywiście, w związku z punktem 2. już nie będą tak okazałe jak nasz organizator zamierzał i opisał w regulaminie imprezy. W dodatku zamówione drożdżówki są niestety przedwczorajsze, w butli gazowej zabrakło gazu do przegotowania wody na herbatę, a pieczęć okolicznościowa odbija się jednostronnie, bo się sfalowała. Czas już nie ma znaczenia, nasz organizator siwieje próbując wmówić uczestnikom, że plakietki mają inną nazwę imprezy dla żartu...

**8. Uczestnicy** Mimo próśb o wcześniejsze zgłoszenia, a także zachętę finansową w postaci rabatu za wcześniejsze wpłaty nasz organizator przyjmuje zgłoszenia w przeddzień imprezy, gdy już chciał ją odwołać z braku uczestników. Połowa uczestników przyjeżdża przed rozstawieniem startu, połowa natomiast już po odprawie technicznej wyznaczonej na godzinę W, domagając się wyjaśnień indywidualnych. Przełażą przez wszelkie taśmy i zapory podglądając pracę tych, którzy już wystartowali i wyjadają drożdżówki przeznaczone dla tych, co jeszcze na trasie. Wreszcie odjeżdżają w pośpiechu nie zdążywszy podziękować za imprezę; zbyt wiele czasu zajęło im wyklócanie się o ustawienie PK7. Mimo gojącego rany wpływu czasu, nasz organizator siwieje sprząając sterty śmieci, zbierając co drugi lampion i co trzecią (i tak złamaną) kredkę...

9. ...

10. ...

**11. Karta ocen imprezy** Tu nareszcie można wygarnąć naszemu organizatorowi za niefachowość, lenistwo, opieszałość, brak znajomości regulaminów InO, lekceważenie poświęcenia uczestników, którzy wstają rano-raniusko, jadą na drugi koniec, płacą wygórowane wpisowe... i siwieją na skutek beznadziejnego ustawienia PK7.

Zdaję sobie sprawę z przerysowania doli organizatora, choć większość z opisanych tu wydarzeń miała miejsce na różnych imprezach. W miejsca opatrzone wielokropkiem można sobie wstawić jeszcze wiele, wiele innych...

Zastanawiam się wszakże nad dwoma sprawami:  
po pierwsze – co sprawia, że organizatorzy przeistoczywszy się w uczestników nie pamiętają o doli organizatora, nie próbują jej choć trochę złagodzić?  
po drugie – co sprawia, że wciąż jeszcze są chętni do organizowania InO?

Zaprawdę, są rzeczy na niebie i na ziemi, o których się nie śniło filozofom...

*Stanisław ŁUC*

## MROŻONA BUSOLA 2001

Pierwsza impreza rangi Pucharu Polski w 2001 roku, tzn. pierwsza w XXI wieku odbyła się 16-18 luty br. w okolicach Szczecina, a dokładniej w znanej mi szkole podstawowej na osiedlu Bukowym, na którym mieszkam. I tu pewnie nasuwa się pytanie: dlaczego w imprezie brałem udział jako uczestnik, a nie organizator? Powodów jest wiele, główne z nich to fakt, że imprezę organizowało środowisko, za którym nie przepadam, choć *SZANUJĘ* - HKT „97 F.O.”, nie zostałem poproszony o pomoc w organizacji, a po trzecie etapy miały się odbywać w obcym terenie wiele kilometrów dalej, co sprawdziło się na etapach dziennych. No, ale nie po to piszę artykuł, by się tłumaczyć. Ostatnio modne na łamach „Tramwaju” stało się krytykowanie imprez „pucharowych”, a te nieszczęsne artykuły piszą osoby, które albo nie mają pojęcia o trudach organizacji tak poważnej imprezy (np. ja), albo same popełniają wiele błędów przy organizacji. Osobą podobną do mnie był chyba kolega z klubu P.Tkacz, który sprawował funkcję sędziego głównego na Mrożonej Busoli i kierownik tej imprezy R. Filipiński, którego chciałbym przeprosić za słowa powiedziane na imprezie, ale zdarzenie, które chciałbym opisać naprawdę mnie zdenerwowało, co absolutnie mnie nie tłumaczy.

### **1 protest w XXI wieku**

Etap 3 nocny zaczynał się i kończył na moje nieszczęście blisko szkoły w której nocowaliśmy. Teren etapu, to lasy Puszczy Bukowej przylegającej do osiedla. W terenie tym byłem wiele razy i może to był powód, przez który przegrałem. Etap na starcie wydawał się prosty, co w rzeczywistości się potwierdziło. Początek wręcz banalny, punkty wraz z kolegą potwierdzamy jeden za drugim, aż dochodzimy do PK 5. Przy tym punkcie zastanawialiśmy się około 40 minut, co stanowiło niemalże połowę czasu. Byliśmy pewni, że tego punktu nie ma, ale baliśmy się zaryzykować, w pewnej chwili zaczęliśmy nawet szukać zszzywek po punkcie na drzewach, co nie dało żadnego efektu. W chwili, gdy zobaczyliśmy tramwaj ekipy z gdańska zdaliśmy sobie sprawę, że nic tu po nas i czas ruszać dalej. Wpisaliśmy BPK, przy PK 7 to samo, lecz już z mniejszym strachem. Przy PK 8 spotkaliśmy kolegę Qubackiego z Gdańska z kilkoma innymi zespołami, który zaskoczył mnie słowami „idźcie za nim, on ma podkłady”. Słowa te naprawdę bardzo mnie zabolowały, ale chyba przegrywając tę imprezę zostałem pozbawiony wszelkich podejrzeń, choć na Nocnych MP wraz z Tymonem oskarżono nas o zrywanie kredek przez tą samą osobę. Jako argumentu użył, iż za mną nikt nie startował (co było by trudne gdyż po znajomości dostałem minutę „zero”) i ktoś mnie śledził (jestem ciekaw kto?). No ale chcąc wyjaśnić sprawę poszedłem do sędziego głównego, a następnie do kierownika i obie te osoby, chyba najważniejsze na imprezie, odpowiedziały mi, że o niczym nie mają

pojęcia i w tej chwili nie mogłem zrozumieć po co on mi to robi??? No, ale odszedłem od tematu Mrożonej Busoli. Po potwierdzeniu PK 8 musieliśmy iść go jeszcze poprawić, bo ze stresu podbiliśmy punkt TS-ów, PK 9 i na metę. Oddając kartę oznajmiłem od razu, że w lesie nie ma dwóch punktów (na mecie był Przemek – budowniczy tego etapu i sędzia). Po chwili przyszedł P. Kaczyński, spytałem się go czy znalazł punkt 5 i 7, odpowiedź jak najbardziej pozytywna: „PK 5 nie było, ale wzięłem towarzysza ...”. Poszedłem spać, ale poprosiłem, by znajomy obudził mnie jak będą fiszki, co uczynił i za co jestem mu wdzięczny. Podchodzę do fiszki, a tu niemiłe zaskoczenie, BPK punktu 5 to mylniak, trochę się zdziwiłem, trochę podyskutowałem, no i tak został złożony pierwszy protest w nowym wieku. Nikt nie zarzuci, że nie zmieściłem się w czasie oddawanie protestów (cytuję późniejsze słowa kierownika „na pewno oddałeś protest w terminie”). Zmęczony poszedłem spać z nadzieją, że protest zostanie rozpatrzony, a w razie ewentualnej wyprawy do lasu ktoś mnie obudzi. Wstaję rano, patrzę na wyniki, a tu żadnej zmiany no i znowu do Przemka. Patrzę, a protest leży w miejscu, w którym go zostawiłem, po przypomnieniu obowiązków sędziego w końcu coś się ruszyło. Zaczął szukać Komisji Odwoławczej w skład której wchodził Piotr Hercog, Edward Fudro i Stanisław Łuć. O 8.30 z rana części osób już nie było, a w tym dwóch z Komisji. Został tylko E. Fudro, którego Przemek wraz ze mną skierował do lasu nie szukając innych osób do Komisji,

a sam został w bazie, bo trzeba było wydrukować dyplomy. No dobra pomyślałem, idziemy sami, Komisja w składzie jednej osoby stwierdziła brak punktu kontrolnego, nie znaleźliśmy ani prawidłowego, ani innego obok, co chyba w trzysobowym składzie Komisji nie zmieniło by się. Po przyjeździe do bazy oznajmiono, że punktu NIE MA!!! Wydawało mi się oczywiste, że wyniki zostaną zmienione, ale tak się jednak nie stało. Tłumaczono się tym, że są już wydrukowane dyplomy (na zakończeniu nie dostałem dyplomu, ponieważ nie został jeszcze wydrukowany i obiecano mi go wysłać pocztą, jest dziś 8 maj, a ja wciąż czekam na dyplom), później powiedziano, że Komisja zebrała się zbyt późno (to chyba nie moja wina panie Sędzio), następnie, że jest w niepełnym składzie (proponowałem, by spośród obecny jeszcze osób znaleźć dwie do komisji), a w końcu, że Sędzia wraz z Kierownikiem mając głos ostateczny protestu nie uznaje. I to właśnie te słowa z ust Przemka nakłoniły mnie do napisania paru słów co ja o tym sądzę. Przemek był jedną z osób w Komisji Odwoławczej na imprezie, która bardzo mi się podobała, a mianowicie „PODKURKU”, a także autorem artykułu w „Tramwaju” nr 37 pt. „Interpretacje „Podkurka 2000””. Jest tam mowa o tym, jaki kierownik był zły, jaka, ta Komisja InO ZG PTTK jest zła, jaka Komisja Odwoławcza jest pokrzywdzona. Kto wybierał KInO ZG PTTK? Chyba my. Co do sprawy Komisji Odwoławczej to mnie tam nie było, dlatego nie zabieram głosu, ale dobrze się stało, że oba etapy zostały uznane. Chodzi mi natomiast o takie

oburzenie ze strony autora na temat, iż Komisja Odwoławcza ma głos decydujący (IX punkt 4), że należy się stosować do tego zalecenia na imprezach rangi ogólnopolskiej (X punkt 1). Zostało narobione tyle hałasu, a trzy miesiące później Przemek zrobił ten sam błąd, a nawet większy, bo z tego co napisał, postanowienie Komisji Odwoławczej na „Podkurku” odrzuciła KInO ZG PTTK, a na Mroźonej Busoli tylko Sędzia Główny.

### Podsumowanie

Chcę tylko powiedzieć, że każdy jest omylny, tylko należy się do tego przyznać. Mam nadzieję, że uczestnicy zrozumieją organizatorów, a organizatorzy uczestników. Pamiętajmy, że imprezy organizują nasi znajomi, koledzy i przyjaciele, wysiłek, jaki się wkłada zrozumie tylko osoba, która sama miała ten zaszczyt (bo tak to odbieram) organizowania imprezy rangi Pucharu Polski. Jednocześnie chciałbym podziękować wszystkim organizatorom i mam nadzieję, że kiedyś im dorównam!!!  
**Pozdrowienia dla wszystkich InOwców!!!**

*Tomasz Paszek*

**Uwaga!!!**

(artykuł strzeżony prawem autorskim – przedruk lub powielanie zabronione)

## Co to jest Inochodziec?

Inochodziec to Klub Imprez na Orientację, który powstał w styczniu 2001 roku przy Oddziale Miejskim w Lublinie.

Zrzesza on kilkunastu młodych ludzi, miłośników turystycznych InO, choć nie stroniemy i od innych dziedzin turystyki kwalifikowanej (głównie pieszej, górskiej, rowerowej, krajoznawstwa).

Co chcemy robić? Zajmować się szeroko marszami na orientację. Startować- od tych najmniejszych, lokalnych imprez w okolicach Lublina, po puchar i mistrzostwa Polski; organizować- aby nie tylko brać, ale i dzielić się własnymi umiejętnościami i czasem z innymi, a tym samym propagować InO czynem. Uczyć sztuki orientowania się początkujących. W tych wszystkich elementach zawiera się aspekt podnoszenia własnych kwalifikacji. Będziemy starali się być zawsze na bieżąco ze wszystkimi regulaminowymi nowinkami, organizować szkolenia Organizatorów InO (pierwsze tuż po wakacjach), a także zdobywać uprawnienia przodownicze.

Staramy się nawiązywać szeroką współpracę z innymi, najbliższymi ośrodkami InO (Radom, Radzyń Podlaski), a także lokalnie wychodzić do organizacji zajmujących się dziećmi i młodzieżą. W naszych imprezach startowali już uczniowie różnych typów szkół (z Lublina, ale i z Kraśnika, Radzyna Podlaskiego), studenci lubelskich ośrodków Akademii Młodzieżowej i szkół wyższych, harcerze, członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec”.

Nasze najbliższe plany to udział w Indywidualnych Mistrzostwach Polski „MATNIA 2001” (14- 17 czerwca), lipcowym Ogólnopolskim Wysokokwalifikowanym Rajdzie Pieszym po Jurze Krakowsko- Częstochowskiej (oczywiście na trasie orientacyjnej), i zorganizowanie 20 października